Pom J Life Sci 2015, 61, 1, 126–133

Założenie Uniwersytetu Berlińskiego i przejście z okresu filozoficznego do okresu nauk przyrodniczych

Mowa wygłoszona 3 sierpnia 1893 r. w auli Królewskiego Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma przez ówczesnego rektora Rudolfa Virchowa

tłumaczenie Tomasz Nowocień

Dzisiaj przyświeca mi jako mówcy nader miłe zadanie. Syn[1] fundatora tegoż Uniwersytetu wybrał bowiem datę urodzin swojego ojca na termin naszego rokrocznego uroczystego spotkania, aby pamięć o królu Fryderyku Wilhelmie III[2] odżywała tutaj na nowo, a także by we wszystkich kręgach trwało rozbudzone poczucie wdzięczności za jego wielkoduszny czyn [, którym było założenie naszej instytucji].

Zadanie to za każdym razem staje się coraz trudniejsze. Przez wiele lat przyzwyczajano nas, że w miejscu tym i czasie wysłuchuje się słów jednego z tych mężów, którzy wraz ze swoimi współpracownikami uczestniczyli w powstaniu naszego Uniwersytetu – Uniwersytetu, który jako pierwszy otrzymał zaszczyt noszenia imienia Fryderyka Wilhelma. Były to osoby wykwalifikowane i niezwykle kompetentne, będące wcieleniem zalet niezbędnych do rozpoczęcia wielkiego dzieła; mogły one z własnego doświadczenia opowiadać o trudnościach, które trzeba było przezwyciężyć, aby urzeczywistnić pierwsze pomysły [dotyczące Uniwersytetu] i, jako osoby współczesne jego utworzeniu, miały pełne prawo do tego, aby wypowiedzieć się o sukcesach nowej instytucji oraz o przeszkodach, które często stawały na drodze dalszemu wewnętrznemu i zewnętrznemu rozwojowi akademickiego życia. A teraz w wielkim skupieniu wysłuchujemy słów młodych, które wychodzą z ust nader wymownych, bowiem szerokie kręgi oczekują, by w słowach tych usłyszeć roztropny, a zarazem szczery osąd na temat przyszłych metod, które należy obrać, rad, które należy przyjąć i zachęty, którą należy otrzymać!

Liczba tych mężów szybko zmalała, a dziś nie pozostał już żaden z nich. Nawet najstarsi z żyjących, którzy mieli jeszcze możliwość ujrzenia króla Fryderyka Wilhelma III, należą do młodszego pokolenia, które bez świadomości przeżyło zarówno zapaść ojczyzny, jak i jej chwalebną odnowę. Jeśli zechcemy cofnąć się do momentu założenia naszej uczelni, możemy odwołać się jedynie do przekazów historycznych, które, jak każdy wie, są niepełne i niepewne, nawet gdy dotyczą wydarzeń stosunkowo nam bliskich. Możemy z pewnością ocenić, czym się staliśmy; brakuje nam jednak tej pewności, gdy mamy określić, w jaki sposób staliśmy się tym, czym jesteśmy. Większość wiedzy na ten temat uczony odnajduje właściwie wyłącznie w swojej własnej dziedzinie, i dlatego oczywistym jest, że współcześni mówcy najczęściej decydują się przedstawić przebieg rozwoju Uniwersytetu na przykładzie ich własnej specjalizacji.

A jednak nikt z nich nie mógł przeoczyć momentu, w którym idea założenia tego Uniwersytetu – w tak trudnym czasie – urzeczywistniła się. Mimo że wspomina się o tym często, to należy mówić o tym za każdym razem na nowo, na potrzeby dojrzewającej młodzieży i dążenia do doskonałości, obecnego we wszystkich kręgach złożonych z ludzi wykształconych. Oni wszyscy muszą wiedzieć, że ufundowanie Uniwersytetu Berlińskiego nie było jedynie aktem najwyższej politycznej wiedzy, ale także czynem wybitnym moralnie.

Fryderyk Wilhelm już jako następca tronu został zmuszony wziąć udział w wydarzeniach, które wkrótce miały ogarnąć całą Europę. Musiał on osobiście uczestniczyć w nieszczęśliwych wyprawach zbrojnych przeciwko rewolucjonistom francuskim, z których Prusy wychodziły osłabione i rozchwiane. Ostatnia poważniejsza polityczna decyzja jego ojca, trzeci rozbiór Polski, obciążyła go spadkiem, którego niekorzystne skutki dawały się odczuć przez kolejne lata. Przejmując władzę, przepełniony był najbardziej życzliwym i szlachetnym dążeniem do dobrobytu swoich poddanych; poprzysiągł on swojemu krajowi oszczędność i dalekosiężne reformy, a sąsiadom – całkowitą neutralność. Z pełną powagą poświęcił się zadaniom władcy – nie w mechaniczny sposób, jak robi to duża część najwyższych przedstawicieli władzy, a za sprawą swoich pozytywnych cech – cech prawdziwego reformatora. Wtedy właśnie, jak wiemy, po raz pierwszy pojawił się pomysł, cieszący się znaczącym poparciem, by założyć w Berlinie uniwersytet. Na próżno! Kierunek europejskich spraw zagranicznych i jego konsekwencje, do których komplikacji doszło za sprawą

1. Mowa o Fryderyku Wilhelmie IV Pruskim (1795–1861), synu Fryderyka Wilhelma III, królu Prus. Wstąpił na tron w 1840 r. Wspierał pruską kulturę, ze szczególnym uwzględnieniem szeroko pojętej sztuki, będącej obiektem jego żarliwego zainteresowania. Był reprezentantem pruskiego reakcyjnego romantyzmu (Salmonowicz S., Prusy: dzieje państwa i społeczeństwa. Książka i Wiedza, Warszawa 1998, 278). Po rozczarowującym okresie panowania jego ojca pokładano w nim nadzieje na faktyczną odbudowę Prus; które szybko porzucono – Fryderyk Wilhelm IV koncentrował się bowiem na swoich zainteresowaniach, co sprawiało, że był on zupełnie oderwany od rzeczywistych problemów swojego państwa.

2. Fryderyk Wilhelm III (1770–1840), król Prus. Wstąpił na tron w 1797 r. Człowiek pedantyczny i cnotliwy, a jednocześnie władca zupełnie niezdecydowany („niesłusznie zarzucano mu brak zdecydowania, skoro zawsze był zdecydowany nie podejmować żadnego działania", Salmonowicz S., dz. cyt., 211–212) i nieudolny. Jego panowanie miało wiązać się z szeregiem reform, niewiele z nich jednak doszło do skutku. (Salmonowicz S., dz. cyt., 211–214).

polityki Fryderyka Wilhelma II[3], doprowadziły do nieszczęścia również w samych Prusach. Pojedyncza bitwa[4] zniszczyła wojsko i całe państwo Fryderyka Wielkiego. Czego nie zdołały zniszczyć bronie wroga, padło za sprawą zdrady i nieudolności samego głównodowodzącego[5]. Król mógł jedynie uratować tych nielicznych, którzy pozostali wierni i dzielni, i uciekł wraz z nimi aż za Wisłę. Wszystkie prowincje po drugiej stronie Łaby zostały utracone; reszta, zubożała i pozbawiona pomocy, jawiła się zdobywcy jako łatwy łup. Większość uznawała wiarę w lepsze jutro za zbytnią zuchwałość.

Mimo to wielu było w Prusach mężów zuchwałych. Wielkie przygnębienie i uciemiężenie, z którym borykał się i lud, i król wraz z rodziną, rozbudziło z niespodziewaną siłą żądzę zemsty i tęsknotę za wyzwoleniem spod obcej władzy. W stopniu większym, niż to miało miejsce na przestrzeni stuleci, osobiste korzyści zeszły na dalszy plan, aby zrobić miejsce myśleniu nad ojczyzną i wolnością. Z tej pasji wyłonił się idealizm – ten niemiecki idealizm, który już wkrótce miał stać się straszakiem na zdobywcę. Jak dawno temu mieliśmy do czynienia z sytuacją, gdy nasza niemiecka ojczyzna nie miała [ni piędzi] ziemi! A nagle rozbrzmiał zew poety: ojczyzna nasza musi stać się większa[6]. Jak niewielu przeszło wtedy przez myśl, że ta nasza [zniewolona] ojczyzna będzie mogła stać się wkrótce ostoją obywatelskiej wolności i pokoju, a także centrum kulturalnego rozwoju!

Musimy pamiętać, pozostając za to wdzięczni, że nasz król również był pod wpływem owych idealistów. Czas wolny podczas podróży z Kłajpedy[7] do Królewca[8] wykorzystał, aby zastanowić się nad widokami na przyszłość. Chociaż przygnębiony był tragicznymi losami państwa, z wielkim zmartwieniem decydując się na każdy kolejny krok, który mógł przecież doprowadzić do jeszcze głębszej zapaści, i w duchu niepokojąc się że jego bliscy poniosą przykre konsekwencje [jego działań], znalazł On dość siły, by zabezpieczyć swoją pozycję i by nie liczyć jedynie na korzystny obrót spraw, ale, co uznać można za podejście godne męża stanu, by znaleźć sposób, dzięki któremu przez własną działalność narodu możliwe byłoby jego odbudowanie.

Głęboka wiara, która nie opuszczała go niemal nigdy podczas rządzenia, przepełniała go niewzruszonym zaufaniem wobec Boga. „Z Bogiem za Króla i Ojczyznę" stało się wkrótce okrzykiem bojowym, z którym na ustach naród stawał do ciężkiej wojny. Godna zauważenia była także roztropność i zdecydowanie tych doświadczonych mężów, których król powołał do swojej rady, w przygotowaniu wszystkiego do ostatecznego wyzwolenia. Priorytetem rządu stało się, by wezwać do działania wszelkie dostępne siły. Już lata 1807–1808 przyniosły reformy, które przybliżyły nas do rewolucji. Proklamowano powszechny obowiązek wojskowy, będący dla nowoczesnego świata czymś zupełnie nowym[9]. Otwarto drogę dla wolności gospodarczej ludności wiejskiej i umożliwiono powoływanie samorządów społeczności miejskiej. Nowe postanowienia dotyczące edukacji miały na celu zagwarantowanie narodowi szerszego dostępu do edukacji. Za pierwsze natomiast i najważniejsze zadanie w swoim programie uznał król założenie w Berlinie uniwersytetu.

Poprzez odłączenie się zachodnich prowincji przepadły uniwersytety saksońskie, westfalskie, nadreńskie i te w Halle oraz Erlangen. Delegacja profesorów z Halle, która pojawiła się w sierpniu 1807 r. w Kłajpedzie, prosiła o przeniesienie ich uniwersytetu do Berlina. Król, biorąc pod uwagę politykę zagraniczną, musiał odmówić; wyjaśnił jednak, że chciałby w Berlinie stworzyć nowy uniwersytet, dodając sławnymi słowy, że należy nadrobić wszystko to, co państwo straciło w swych fizycznych siłach, poprzez siły umysłowe. Rada Gabinetowa z 4 września 1807 r. zdecydowała o „utworzeniu powszechnej instytucji naukowej w Berlinie powiązanej z Akademią Nauk"[10].

Berlin był wtedy jeszcze okupowany przez Francuzów. Dopiero później, 3 grudnia 1808 r., rozpoczęły się przesiedlenia. 13 grudnia utworzono nowe ministerstwo stanu, a 20 stycznia 1809 r. Wilhelm von Humboldt został mianowany kierownikiem Ministerstwa Wyznań i Oświecenia. Rozpoczęła się praca u podstaw. Już po kilku miesiącach widzimy uczonego męża stanu daleko na wschodzie, zajmującego się zadaniem, które rozpatrywał jako pierwsze i najważniejsze: przygotowaniami do powołania Uniwersytetu Berlińskiego. Powinien on, jak mawiał, być czymś innym niż typowy uniwersytet państwowy – wraz z nim „powinien powstać od dawna wyczekiwany azyl dla niemieckiej nauki". Dostał sztab wspaniałych naukowców, zapewnił nowej instytucji przywileje, uzyskał dla niej ten pałac, w którym się znajdujemy; nie zdołał jednak otrzymać dotacji, o którą zabiegał. 14 czerwca 1810 r. został zmuszony do zrezygnowania z urzędu, niemniej jednak odchodził on nie bez satysfakcji – osiągnął bowiem praktyczny sukces, który był dla niego cenniejszy nad życie.

Podczas Świąt Bożego Narodzenia 1809 r. król opuścił Prusy Wschodnie wraz ze swoją rodziną i doradcami. Jako czterdziestoletni, ciężko doświadczony mężczyzna powrócił on do stolicy, z której jego przodkowie przez cztery stulecia kierowali organizacją państwa, z którego pozostało teraz niewiele więcej niż fundamenty. Na powrót wkroczył do miast, w których, podobnie jak ojciec cieszący się spokojnym szczęściem młodych, starał się uczynić swój naród radosnym, nawołując jednocześnie do bogobojności i moralnej czystości. Jakże wszystko się zmieniło! Jednak najgorsze miało dopiero nadejść. Jego piękna i wielkoduszna żona[11] – najmilsze, co król posiadał – kobieta, która z odwagą znosiła z nim wszystkie cierpienia, która

3. W 1792 r., za panowania Fryderyka Wilhelma II, Prusy wsparły Austrię w wojnie z Francją, z której to wojny wycofały się trzy lata później.

4. Virchow ma na myśli oczywiście Bitwę pod Jeną-Auerstedt (14 października 1806 r.).

5. Nieudolnym głównodowodzącym w bitwie pod Jeną był książę Brunszwiku Karol Wilhelm – jednak to jego następca, Fryderyk Ludwik Hohenlohe, który skapitulował po krótkiej potyczce w okolicach Prenzlau, był przez Fryderyka Wilhelma III obwiniany o klęskę.

6. Jest to powtarzający się werset z pieśni *Des Deutschen Vaterland* autorstwa Ernsta Moritza Arndta.

7. Niem. *Memel*, najdalej wysunięte na północ miasto Prus Wschodnich, do którego zbiegł po bitwie pod Jeną Fryderyk Wilhelm III wraz z rodziną.

8. Stolica Prus Wschodnich.

9. W większości państw europejskich nie istniał już powszechny obowiązek wojskowy; choć po konflikcie napoleońskim jako jedyne z większych państw europejskich zachowały go właśnie Prusy, to trudno fakt ten określić mianem czegoś zupełnie nowego.

10. Założone w 1700 r. za sprawą starań Leibniza pierwsze na świecie towarzystwo naukowe zajmujące się zarówno naukami przyrodniczymi, jak i humanistycznymi.

11. Luiza Augusta Wilhelmina Amalia Mechlemburg-Strelitz (1776–1810), królowa Prus, wykazywała się na polu dyplomatycznym i charytatywnym, czym zyskała sobie dużą popularność.

w nieszczęściu pocieszała go i podnosiła na duchu, została mu odebrana. Podstępna choroba, której objawy widoczne były już od dłuższego czasu, zaczęła szybko postępować. Cierpienia królowej zakończyły się 19 lipca 1810 r.

Świat wiedział, jak ciężko Fryderyk Wilhelm odczuł tę stratę i jak cały naród razem z nim pogrążył się w żałobie. Jeszcze dziś każdy, kto spojrzy na wspaniały monument, który król wzniósł na cześć wiernej umęczonej, przepełniony jest jednocześnie poczuciem i oczarowania, i powracającego smutku. Pamięć o nieszczęściu, które dotknęło królową, stała się wtedy impulsem ku rozbudzeniu wszystkich emocji – impulsem, który mógł z największą siłą wzmocnić dążenie do wyzwolenia ojczyzny i do zadośćuczynienia cierpieniu, z którym spierała się ta najszlachetniejsza z kobiet.

Gdy zastanowić się nad elementami, które składają się na proces przygotowań do utworzenia naszego Uniwersytetu w ich chronologicznym porządku, znajduje się jedynie małą lukę, która, jak można się domyślić, spowodowana była tym smutnym wydarzeniem. Już w sierpniu rozpoczęły się dalsze negocjacje, w których ostatnim razem brał udział Wilhelm von Humboldt. Na 28 września ustanowiono termin rozpoczęcia obrad Rady Gabinetowej, podczas której mianowano rektora i dziekanów czterech wydziałów, a 10 października 1810 r. wyżej wymienieni zebrali się po raz pierwszy w gmachu dzisiejszego uniwersytetu. Było to niewielkie zebranie, na którym pojawiło się łącznie 16 osób. Negocjacje prowadzone były w sposób profesjonalny i spokojny. Odczuwało się także, pod jaką presją czasu byli wszyscy jej uczestnicy. Może nigdy wcześniej i już nigdy później tak wielki, długo oczekiwany akt, w którym pokładane byłoby tyle nadziei, nie odbędzie się w sposób tak cichy i nieformalny.

Jednak natychmiast podjęto pracę. Już 15 października Hufeland, Graefe i Klaproth rozpoczęli swoje wykłady, a 21 Fichte[12]; 29 natomiast, czyli w dniu, który pierwotnie został ustalony na rozpoczęcie zajęć, większość poszła w ślady poprzedników. Wielkość ciała pedagogicznego była odwrotnie proporcjonalna do energii, z jaką podejmowało ono działania, a zaszczytne imiona i osiągnięcia pozwalały zapomnieć o niewielkiej liczbie uczonych.

Zadaniem dzisiejszych rozważań nie może być dalsze opisywanie pojedynczych faktów. Wspominanie, na które sobie pozwalamy, skłonić ma do dalszej analizy wydarzeń, które doprowadziły [do utworzenia naszej] nowej instytucji. W jakim stopniu spełniła ona oczekiwania, które pokładał w niej król podczas jej zakładania? Jakie znaczenie miała ona dla rozwoju nauki?

W pierwszej kolejności – z pewnością możemy to powiedzieć, nie będąc jednocześnie nieskromnymi – w istotny sposób wzmocniła ona nasze poczucie wspólnoty narodowej. Już samo istnienie Uniwersytetu było bowiem znakiem, że Prusy nie poddały się. W pierwszych latach swojego istnienia doprowadziła ona jednak do wzmożenia represji ze strony obcej władzy. Kampania Napoleona przeciw Rosji pogłębiła nędzę tej części kraju, która pozostawała jeszcze pruska. Kontrybucja, którą pobrał wróg (choć od niedawna sojusznik), wyczerpała ostatnie dostępne źródła pomocy. Niechętna armia pruska, zmuszona do współuczestnictwa w inwazji na Rosję, z upokorzeniem stała się narzędziem służącym obcym celom. Patrioci i młodzież, którzy pozostali w domu, zastanawiali się, w jaki sposób zrzucić z siebie brzemię niewoli. Wokół Fichtego, który nigdy nie porzucił nadziei na odnowienie [ojczyzny] i już przed założeniem Uniwersytetu rozpoczął wygłaszanie swoich mów do narodu niemieckiego, zebrał się krąg oczarowanych nim młodzian. W końcu, po haniebnym zakończeniu kampanii rosyjskiej, po krańcach Prus Wschodnich przebiegł impuls, wsparty decyzją Królewskiej Rady, umożliwiający rozpoczęcie powstania całego narodu – wtedy w żadnym innym miejscu wezwanie do walki wyzwoleńczej nie spotkało się z większym entuzjazmem niż w kręgach Uniwersytetu Berlińskiego. Tutaj wszystko już było gotowe. Nauczyciele i studenci stawili się do walki. Znajdująca się w tej sali tablica upamiętniająca wymienia imiona tych dzielnych mężów, którzy między rokiem 1813 a 1815 swoje oddanie za ojczyznę przypieczętowali własną śmiercią. Na tym przykładzie Uniwersytet pokazał, ile sił może państwu przekazać zryw wśród ludzi nauki.

Najpierw powoli, po uzyskanym na nowo pokoju, wypełniały się sale wykładowe, które wcześniej opustoszały niemal zupełnie. Jeszcze przez długi czas trzeba było przekonywać młodzież akademicką, że ich zadaniem jest uczenie się i przygotowanie do działania, a nie samo działanie. Na powrót akademicka wolność była wielce zagrożona poprzez niepohamowane próby wpływania na sprawy publiczne pojedynczych osób – jednak coraz częściej uznawano spokojną pracę za właściwy sens studiowania; udało się również uchronić przed wszystkimi atakami najważniejsze elementy akademickiego życia: wolność badań dla pracowników naukowych i wolność uczenia się dla studentów.

W jaki sposób kształtował się zatem faktyczny rozwój Uniwersytetu? Rzućmy teraz okiem na cele uczonych badaczy sprzed 1810 r. – przy czym nie może być mowy o wyliczaniu poszczególnych zagadnień.

Od czasów reformacji na północnoniemieckich uniwersytetach filozofia wypracowywała sobie coraz to ważniejszą pozycję. Mimo że w akademickiej hierarchii zajmowała miejsce ostatnie, wydział filozoficzny w rzeczywistości miał szczególny wpływ na ogólny kierunek studiów, zarówno w związku z metodologią, jak i zakresem [*materiellen Inhalt*] nauki. Wydział ten z jednej strony reprezentowany był przez filologię klasyczną i historię, z drugiej strony przez matematykę i część nauk przyrodniczych; do tego dochodziła filozofia w węższym sensie – wydział ten był wyraźnym przykładem charakterystycznej, akademickiej uniwersalności i przedstawiał on sobą jej mikrokosmos. Inne wydziały miały raczej status szkół zawodowych; same wydziały medyczne, choć często zawierały w sobie katedry chemii, botaniki czy przyrodoznawstwa, nie mogły się przed tym w pełni uchronić. Im silniej później rozwijała się właściwa filozofia, tym bardziej jawiła się ona jako sedno, najistotniejszy element czy szczyt uczonych studiów. Jej metodyka stała się miarodajna także dla innych specjalizacji.

12. Johann Gottlieb Fichte (1762–1814), uznawany za jednego z trzech (wraz z Schellingiem i Heglem) twórców idealizmu niemieckiego.

Po raz pierwszy rozwój ten w sposób doskonały dokonał się w Halle. Książę elektor Fryderyk III ufundował w 1694 r. tamtejszy uniwersytet, tak jak Akademię Sztuk i Nauk w Berlinie, by człowieka, jak mawiał, człowiekiem uczynić, wyzwolić go z brudu barbarzyństwa i przygotować mu ojczyznę na ziemi. To właśnie w Halle po raz pierwszy na niemieckiej ziemi filozofia stała się kierunkiem przewodnim. Christian Wolff zebrał wokół siebie liczne grono uczniów, którzy szybko rozkrzewili tę nową tendencję po Niemczech. Bardzo szybko jednak stał się dla wierzących osobą podejrzaną. Jego mowa zatytułowana *De philosophia Sinesium morali*[13] była okazją do zwołania 15 listopada 1723 r. Rady Gabinetowej Fryderyka Wilhelma I, decyzją której utracił on swoją pozycję i został ukarany natychmiastowym wygnaniem. Wraz z nim zakończył się ten pierwszy okres filozoficzny. Przywołanie Wolffa do kraju przez Fryderyka II w 1740 r. nie mogło już nadgonić tej straty.

Uniwersytetowi w Królewcu przypadła sława doprowadzenia do drugiego i długotrwałego okresu chwały filozofii. Książę Albrecht Pruski założył go, by stał się szkołą wyższą propagującą czystą naukę luterańską. Jednak już w czasach Fryderyka Wielkiego coraz bardziej tracił on swój teologiczny charakter. Immanuel Kant, który w 1770 r. otrzymał tam tytuł profesora logiki i metafizyki, był szanowanym nauczycielem Europy Środkowej; filozofia krytyczna zastąpiła za jego sprawą filozofię opartą na dogmacie. Mimo to traktowano go jako autorytet także w szkołach kościelnych; nawet katolickie Uniwersytety środkowoniemieckie posyłały do niego studentów, którzy zdecydowali się na pracę nauczycieli. Siła jego absolutyzmu moralnego[14], zakładającego obowiązywanie nauczanego przez niego imperatywu kategorycznego[15], stanowiła spoiwo między zazwyczaj rozbieżnymi prądami myślowymi. Fryderyk Wilhelm III, który już jako następca tronu z zainteresowaniem śledził pisma Kanta towarzyszące mu podczas wschodniopruskiego wygnania, wiedział, że należy cenić go za jego godną podziwu moralność. Sukcesy Kanta w dużym stopniu przyczyniły się do umocnienia nadziei kręgów rządzących na utworzenie nowego uniwersytetu.

Nadzieja ta koncentrowała się w szczególny sposób na jednym z jego uczniów – tym, który dla naszego uniwersytetu był ojcem chrzestnym i na samym początku nadał mu niejako znaczenie – na Fichtem. Miał szczęście nauczać w Jenie w czasach jej największej świetności, gdy książęta-poeci rozpoczęli nowy okres w literaturze, a do grona tamtejszych wykładowców dołączyła siła znakomitych uczonych. Wśród młodzieńców, którzy napływali ze wszystkich stron, było także rodzeństwo Humboldtów, które utorowało Fichtemu drogę do północnej stolicy. W 1793 r. uzyskał tytuł profesora filozofii w Jenie. Wraz z tym rozpoczyna się zwrot filozofii, chociaż w zasadzie czysto idealistyczny, ku filozofii przyrody, w którego szybkim następstwie przekształciła *a priori* jedną gałąź nauki w drugą. Niedługo później Fichte został oskarżony o ateizm, a gdy także w swoim własnym otoczeniu, w osobie Schellinga[16], odnalazł silnego i wymownego przeciwnika, zdecydował się opuścić niewielkie miasto muz. Fryderyk Wilhelm III przyjął go w Berlinie, jeszcze zanim nasz Uniwersytet został powołany do życia, i dał mu możliwość zrealizowania swojego idealizmu w sposób praktyczno-polityczny, co wcześniej nie było dane niemal żadnemu filozofowi. Jego zapał, elokwencja i miłość do wolności zapewniły mu wpływ [na społeczeństwo], który byłby wielce korzystny w czasach po odzyskaniu pokoju. Los zdecydował jednak inaczej. Już 27 stycznia 1814 r. Fichte zmarł na tyfus, zarażony przez swoją chorą żonę, która z kolei przywiodła chorobę z lazaretów.

Za rekomendacją Schleiermachera[17] do obsadzenia wakatu w katedrze zaproponowano ministerstwu Hegla[18]. Rząd nie miał wobec kandydatury Hegla żadnych obiekcji, mimo sprzeciwu de Wetta, który przedstawiał jego system jako stojący w opozycji zarówno wobec chrześcijaństwa, jak i niezawodnych zasad logiki arystotelesowskiej; wykazał również, że jest on w zasadzie jedynie inną formą filozofii przyrody. Negocjacje spełzły jednak na niczym. Na krótko. Już bowiem w 1818 r. błyskotliwy dialektyk został pozyskany dla Berlina. Wszyscy wyczekiwali jego wykładów z napięciem, a krąg jego zwolenników szybko się poszerzał i rozrastał. Wkrótce jego wpływ na sposób myślenia i mówienia jemu współczesnych stał się na tyle duży, że heglistów można było znaleźć już na każdym wydziale. Za ich sprawą przekształcono całą naukę, a terminologia ich mistrza została wprowadzona w sposób totalny do poszczególnych dyscyplin. Gdy 14 listopada 1831 r. podczas jego pierwszej podróży przez ojczyznę zabrała go cholera, pozostawił po sobie sztab wyszkolonych młodych formalistów, którzy podjęli się dalszego wdrażania jego pracy i przekazania tradycji jego nauki następnym pokoleniom. Nic nie wydawało się być od tej szkoły bardziej spójne. Teologia, prawo, nauki o państwie i estetyka były wykładane w heglowskim języku i w zgodzie z jego poglądami; tylko w medycynie i naukach przyrodniczych inwazja ograniczyła się jedynie do pojedynczych jej przedstawicieli. Mimo braku mistrza, jego uznanie utrzymywało się jeszcze całą dekadę, jak można powiedzieć, aż do śmierci króla Fryderyka Wilhelma III, przede wszystkim krzewione za sprawą życzliwości ministra Altensteina, który sam był entuzjastycznym heglistą. Jednak u żadnego z uczniów nie znalazło się ani dość twórczej inicjatywy, ani żarliwego entuzjazmu, które mogłyby zjednać sobie większą grupę ludzi; często pedantyczne i puste frazesy, które pozostały po dawnym ruchu, stawały się w końcu obiektem drwin – tak jak wcześniej były one obiektem zdumienia i zachwytu.

Wraz z heglizmem skończył się dla króla Fryderyka Wilhelma III szereg szkół filozoficznych, których wzrost obserwował. Filozofia przyrody w swojej ścisłej lub, mówiąc lepiej, w swojej konsekwentnej realizacji była dla niego jeszcze mało znacząca. Jej zwolennik Schelling – najpierw uczeń, później

13. Właściwie *Oratio de Sinarum philisophia practica*, wygłoszona w Halle w 1721 r.

14. Absolutyzm moralny zakłada, że niektóre działania należy rozpatrywać jednoznacznie jako dobre lub złe.

15. Kantowska zasada filozoficzna mająca skłaniać człowieka do działania w zgodzie z moralnością.

16. Friedrich Wilhelm Joseph von Schelling (1775–1854), jeden z przedstawicieli idealizmu niemieckiego i wczesnego romantyzmu.

17. Friedrich Daniel Ernst Schleiermacher (1768–1834), niemiecki teolog i filozof, specjalizujący się w hermeneutyce i krytyce biblijnej.

18. Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831), niemiecki filozof i reformator systemu nauki, jeden z przedstawicielu idealizmu niemieckiego.

rywal, a ostatecznie następca Fichtego w Jenie – wkrótce przeniósł swoją działalność do Bawarii, gdzie udało mu się dzięki śmiałemu wtargnięciu na pole fizjologii i patologii zwrócić na siebie i na swoją naukę uwagę lekarzy. Jednak zainteresowanie, którym filozofia przyrody cieszyła się na polu medycyny, nie utrzymało się długo; dla Berlina byłoby ono zupełnie nieznane, gdyby nie Hegel, który do własnego systemu wprowadził wiele elementów nauki swojego starego przyjaciela Schellinga.

Dziwnym trafem – kilka dziesięcioleci po właściwym rozkwicie filozofii przyrody i dziesięć lat po śmierci Hegla, zaraz po śmierci króla Fryderyka Wilhelma III – pojawiła się nieoczekiwana zmiana, która zdawała się umożliwiać jej odnalezienie dla siebie upragnionego miejsca pośród [poważnych] nauk – Fryderyk Wilhelm IV bowiem, niedługo po objęciu tronu, wezwał Schellinga do Berlina (1841 r.). Największe sale wykładowe nie były w stanie pomieścić ogromu słuchaczy, na których składali się i studenci, i wielka ilość przedstawicieli każdej warstwy wykształconego narodu; ogromu, który, traktując to niemal jako objawienie, zechciał wysłuchać rewelacji sławnego myśliciela z jego własnych ust. Wkrótce jednak dowiedzieli się tego, czego się domyślali: podstarzały filozof przy pomocy rozmaitych mistycznych domieszek i odpowiadającej im zagmatwanej frazeologii starał się ukryć słabe strony swojej nauki i fakt, że we własnym myśleniu nie posunął się ani dalej, ani głębiej. Próba ta niedługo później została zaniechana, a filozofia przyrody wraz z Schellingiem znikła z Berlina, gdzie za sprawą heglizmu i przygotowano pod nią grunt, i ostatecznie z niej zrezygnowano.

Obserwując pobieżnie historię wewnętrznego życia naszego Uniwersytetu, nie da się zaprzeczyć, że za panowania Fryderyka Wilhelma III stała ona pod znakiem filozofii – nawet gdy pojawiały się od tego odstępstwa, to pozornie były niezauważalne. A przecież król ten nie był ani *stricte* filozofem, ani wielkim entuzjastą filozofii. Jesteśmy w posiadaniu relacji biografa, który bywał w tych czasach w jego otoczeniu – nadwornego kaznodziei i biskupa Eylerta. Wydawałoby się, że zapiski te, biorąc pod uwagę jego kościelne stanowisko, mogłyby wydawać się jednostronne; jego rzetelność jednak nie podlega wątpliwości.

Eylert tak mówi o królu: „Filozofii jako nauki nie lubił – poskąpiono mu ku niej skłonności. W historii filozofii, której przynajmniej ogólny zarys był mu znany, nie znalazł zachęty do jej dalszego poznawania. Wyłuszczony mu cykl zmieniających się systemów – gdzie to, co zbudowano, niszczono, następnie to, co wychwalano, dyskredytowano i ganiono, a na końcu to, co zostało zniszczone, odżywało w nowej formie i kolorze – wzbudził w nim nieufność wobec ludzkiej mądrości". Eylert opisuje następnie, w jaki sposób Kant zaskarbił sobie królewskie względy. Dalej zaś mówi: „Jednak gdy po śmierci Kanta Fichte stworzył nowy system i, wiedziony ubóstwianiem Kanta, zwrócił się ku jego poglądom, a później, mimo podważenia ich przez Schellinga, trwały one w rozmaity sposób modyfikowane aż do wezwania Hegla do Berlina – król miał już tego dość. Zupełnie stracił ochotę na dalsze podążanie za tym ideowym labiryntem i całkowicie porzucił swoje bezpośrednie nim zainteresowanie."

Wydawało się, że król bez porównania szybciej doszedł do wniosków, do których wielka ilość zarówno wykształconych, jak i uczonych doszła dużo później i okrężną drogą. Pewne jest w każdym razie, że wraz ze śmiercią Hegla także nasz Uniwersytet uwolniony został od klątwy filozoficznych systemów. Od tego czasu żaden filozof nie zajmował już kierowniczego stanowiska i, możemy to powiedzieć z uznaniem [wobec ich zapobiegliwości], żaden się o takie nie ubiegał. Jeśli chcemy jednak krótko opisać czasy panowania Fryderyka Wilhelma III, to żadne słowa lepiej nie opiszą tamtejszego stanu, jak określenie: „czas filozoficzny".

Określenie to łatwo mylnie zrozumieć. Od tego czasu mieliśmy wśród naszych nauczycieli wspaniałych filozofów, znakomitych mężów, którzy słuchaczom byli w stanie rozjaśnić i uczynić zrozumiałymi zagadnienia istoty filozofii, zasad rozumowania, metod poznawczych i wyrokowania, przebiegu rozwoju duchowego i jego wymiaru; na szczęście żaden z nich nie założył systemu filozoficznego, ani nie próbował wprowadzić tych samych pojęć do języka młodzieży poprzez pełną artyzmu frazeologię. Niestety wraz z tym zniknął silny impuls skłaniający do zagłębiania się w filozofię; powód tego jest prosty – to, co ciemne i niezrozumiałe, przyciąga większą ilość zainteresowanych niż to, co jasne i zrozumiałe. Może być i w ten sposób, że gdy zajmowanie się jednym określonym systemem filozoficznym ustaje, na dłużej słabnie też chęć zajmowania się filozofią w ogóle. My jako nauczyciele przecież wystarczająco często narzekamy, że znajomość samej logiki i dialektyki pośród niektórych studentów jest daleko poniżej oczekiwań, które stawia się przed żakami czy po prostu przed ludźmi wykształconymi. Dlatego nie może zabraknąć z naszej strony napominania, że należy własną pracą wypełnić tę poważną lukę. Trudno powiedzieć, jak długo te godne pożałowania braki będą się utrzymywać. Szkoła filozofii przyrody, która sama w swoich zwolennikach wypracowywała błędną metodologię i niedopuszczalne wnioskowanie, nie za bardzo nadawała się do uczenia studentów pewności w rozumowaniu, której teraz wymagamy. Jeśli de Wette już przed 77 laty odnalazł sprzeczność między logiką arystotelesowską a heglowską, to powinniśmy uznać za coś pocieszającego fakt, że współcześni uczeni rzadko spotykają się z czymś podobnym. Stopniowo, gdy systemy filozoficzne zepchnięte zostały na drugi plan, rzeczowe obserwacje i zdrowy rozsądek zyskały przynależne im prawa.

Król Fryderyk Wilhelm III był przedstawicielem takiej właśnie natury. Jest wartym podkreślenia, że jego zaufany biograf zaczyna opisywanie królewskich duchowych przymiotów od opiewania najważniejszego z nich, czyli „zdrowego, przyrodzonego rozsądku". [Czytamy:] „Król był posiadaczem rzadko spotykanego, jak można powiedzieć, zdrowego, wrodzonego i stosownego człowiekowi rozsądku, który zawsze brał górę [nad innymi jego cechami] i był gotowy Go wspomóc". Dlatego też kochał on naturę i, choć nie zapewniono mu odpowiedniego wdrożenia w nauki przyrodnicze, to nawet pojedyncze i najmniejsze zjawiska naturalne zwykły przykuwać jego uwagę i nakłaniać Go do rozmyślania. I w miejscu tym wyraźnie i powtórnie wskazano, że „najbliższym Mu, najlepiej

Go rozumiejącym i ulubionym był Aleksander von Humboldt – dzisiejszy współbiesiadnik, ciągły towarzysz podróży i zaufany przyjaciel pamiętnego królewskiego pana".

Humboldt również przez pewien czas interesował się filozofią przyrody. W Jenie, w 1795 r., zajmował się bezustannie problemem, który frapował wszystkich ówczesnych uczonych; zasadzał się on wokół bytu na wpół naturalnego i na wpół duchowego, nazywanego siłą witalną. „Rodyjski geniusz"[19], uroczy twór fantazji badacza przyrody, który w późniejszym czasie z ciężkim sercem zarzucił, stał się na zawsze typowym przykładem zagadnienia, od którego najznamienitsi ówcześni mężowie nie mogli się uwolnić. Jednak Humboldt już wtedy, zachęcony najpierw pracą Girtannera o zasadach złości, a następnie, szczególnie za sprawą odkryć Galvaniego i Volty, nieustannie i z największym zapałem śledził sławne eksperymenty nad wzrostem roślin i podrażnianiem włókien mięśniowych i nerwowych, których wyniki wskazywały na zasadności zastosowania metod *stricte* przyrodoznawczych. Jak wielce jest on poruszony, gdy pisze w jednym ze swoich listów z Jeny z 1797 r.: „Zaczynam być przekonany, że próby te kiedyś mogą stać się bazą dla praktycznego lecznictwa, i że dzięki temu mógłbym utworzyć nową naukę – chemię witalną". Coraz mocniej zwracał się ku empirycznemu obserwowaniu natury, a już w 1795 r. napisał Blumenbachowi: „Fakty pozostają, gdy pospiesznie wzniesiony gmach teoretyzowania już dawno runął; dlatego zawsze oddzielam moje przypuszczenia od faktów. Ten sposób obserwowania zjawisk natury wydaje mi się najbardziej owocny i dokładny".

Wyruszył on później na swoją wielką amerykańską podróż badawczą. Zaraz po powrocie, 3 września 1804 r., Humboldt uznał, że jest gotów oddać swoją wiedzę na usługi króla. Fryderyk Wilhelm przyjął go z najwyższymi honorami i hojnie obdarzył go środkami na kontynuowanie jego pracy. W 1808 r. został on posłany jako towarzysz księcia Wilhelma do Paryża, gdzie po wykonaniu powierzonego mu zadania przebywał do 1826 r., pozostając w ścisłych relacjach z najznamienitszymi badaczami przyrody tego stulecia. Tutaj ukończył on nie tylko swoje praktyczne wykształcenie, ale także swój ogólny filozoficzny rozwój. Wróciwszy wreszcie w 1827 r. na dłużej do ojczyzny, pozostał z królem w bliskich stosunkach, będąc jego doradcą i przyjacielem. Było to dla naszego Uniwersytetu definitywnym przejściem do okresu nauk przyrodniczych.

Byłoby niesprawiedliwym przypisywać to przejście jedynie Humboldtowi. Na długo przed jego powrotem zgromadziła się tutaj grupa prawdziwych badaczy przyrody. Akademia Nauk i Kolegium Medyczno-Chirurgiczne miało bowiem wśród swoich członków znakomitych mężów. Co ważne, samo Kolegium było już przed założeniem Uniwersytetu obsadzone tak znakomitymi wykładowcami nauk przyrodniczych i wyposażone w tak specjalistyczne narzędzia, że zrównane mogłoby być z wydziałem medycznym. Dzięki temu staje się jasne, z jakiej przyczyny w początkowych latach naszego Uniwersytetu największa liczba studentów przypadała właśnie wydziałowi medycznemu. Dochodziły do tego rozmaite inne instytucje ze swoim własnym personelem, z których wymienić można choćby ogród botaniczny, obserwatorium astronomiczne czy bibliotekę.

Cała reszta jednak była, możemy powiedzieć, niedostatecznie i ubogo uposażona. Potrzeba było pełnej życzliwości króla i długotrwałego zainteresowania ze strony ministra, by można było je wyposażyć w sposób nowoczesny i stający w szranki z innymi państwami. Należało stworzyć nowe stanowiska i miejsca pracy. W kwestii tej Aleksander von Humboldt był gotów do pomocy – bez wątpienia można nazwać go duchem opiekuńczym postępującej nauki za czasów Fryderyka Wilhelma III i długo później. Jego rozległa wiedza, niezwykła pamięć i liczne wpływy umożliwiły mu uzyskanie gruntownego zrozumienia i doskonałego wyrokowania na temat ludzi i [powierzonych mu] spraw. Jednocześnie jego nieskazitelne poczucie prawości gwarantowało obojętność wobec kwestii politycznych, bez względu na przynależność zawodową, narodową czy wyznaniową protegowanych. Humboldt był mężem godnym zaufania dla każdego uczonego – choć z oczywistych względów najczęściej dla badaczy przyrody.

W ten sposób okazuje się, że spotykamy go już w 1828 r. na szczycie Zgromadzenia Niemieckich Badaczy Przyrody i Lekarzy, kilka lat po jego założeniu, które w Berlinie obradowało po raz pierwszy. Gdy zgromadzenie to, umożliwiające wzajemne zapoznanie się przedstawicieli wszystkich gałęzi nauk przyrodniczych poprzez wspólne dyskusje na tematy zawodowe i prywatne, wywalczyło sobie długotrwały wpływ na toczący się w Niemczech rozwój nauki, zawdzięczać mogło to w dużej mierze osobistemu udziałowi w nim Humboldta. Wraz z tym berlińskim szczytem rozpoczął się rozkwit, który uczynił Zgromadzenie Badaczy Przyrody najbardziej popularnym i najczęściej odwiedzanym zgromadzeniem wędrującym [*Wanderversammlung*]. Wystąpienia najlepszych uczonych, także z zagranicy, nadało jego działaniom autorytet, który stał się czynnikiem decydującym o dalszym przekazywaniu ulepszonych metod, wiedzy o nowych odkryciach, i, co szczególnie ważne, przyczyniającym się do wzrostu szacunku kręgów rządzących [wobec nauki]. Można uznać za największy sukces fakt, że sam Fryderyk Wilhelm III pojawiał się na spotkaniach badaczy przyrody.

Humboldt był akurat wtedy zajęty prowadzeniem budowy nowego obserwatorium astronomicznego w Berlinie. Stara wieża przy Dorotheenstraße, która pełniła funkcję obserwatorium, nie mogła już stanowić miejsca stosownego do wypełniania [szczegółowych] zadań ówczesnej nauki, gdy astronomia zaczęła zajmować się czymś więcej niż układaniem kalendarzy. Fryderyk Wilhelm III, który dzięki Besselowi zrozumiał znaczenie astronomii, w tym trudnym okresie nakazał wznieść nowe obserwatorium w Królewcu, ulegając naciskom ze strony swoich wielce doświadczonych doradców. Przekazał on środki na utworzenie wspaniałego urządzenia, a następnie na wybudowanie samego obserwatorium.

Wraz z tym zapoczątkowano nowy okres panowania, od którego w sposób nieprzerwany zwiększała się w stolicy liczba specjalistycznych jednostek naukowych. Niektóre z tego rodzaju instytucji istniały jeszcze z czasów wcześniejszych.

19. Tzn. siła witalna.

Potrzeba wykształcenia lepszego personelu technicznego do opieki medycznej nad żołnierzami już w 1713 r. doprowadziła do założenia teatru anatomicznego. Akademia Nauk utworzyła za panowania Fryderyka Wielkiego w swojej siedzibie przy Dorotheenstraße laboratorium chemiczne. Z kwietnych i kuchennych ogrodów, które wielki Książę Elektor założył na wzór holenderski, stopniowo wyrósł ogród botaniczny, jednak w warunkach tak biednych, że Fryderyk Wilhelm III w 1801 r. nakładem większych środków musiał zabrać się za jego pełną przebudowę. Powoli dochodzono do wniosku, że nauki przyrodnicze zawierają się wyłącznie w rozważaniach nad samą naturą i że większe instytucje (muzea, kolekcje, laboratoria i instytuty) konieczne są do trwałego zespolenia nauki z jej eksponatami [*realen Dingen*]. W szczególny sposób wskazuje to, jak zauważono, że doświadczanie jest najważniejszym środkiem, za pomocą którego zmusza się naturę do udzielenia odpowiedzi na temat istoty, przyczyn i przebiegu jej procesów. Z gabinetów filozofów nie wydobywały się żadne informacje na temat faktycznych procesów naturalnych. Od kiedy wiara w magiczne formuły w zewnętrznych kręgach narodu została wypchnięta, także formuły filozofów przyrody spotykały się z niewielkim zainteresowaniem.

Król Fryderyk Wilhelm III i jego minister ograniczyli, w dużym stopniu z powodów obostrzeń finansowych, swój udział w przebudowie instytucji naukowych do pojedynczych przypadków i do okazjonalnej pomocy w wypadku szczególnie ciężkiego niedostatku. Nigdy nie doszło do zabrania konkretnego stanowiska w tej sprawie. Natomiast uwaga króla Fryderyka Wilhelma IV była skierowana bardziej ku instytucjom kulturalnym niż naukowym. Tylko poprzez szczęśliwy zbieg okoliczności stało się tak, że pod koniec swojego panowania, w 1856 r., ustanowiono nowy instytut patologiczny, który powstał jako pierwszy na świecie zupełnie samodzielny instytut tego typu.

Na szczęście nie trwało długo, aż inne dziedziny doczekały się podobnych instytucji, które najczęściej jednak przybierały kształty mniej okazałe. Za panowania cesarza Wilhelma powstały pałace dla instytutu fizjologicznego i fizykalnego; Instytut Chemiczny został zupełnie przekształcony, a obok wybudowano drugi Instytut Chemiczny i Farmakologiczny; dalej dwa Instytuty Anatomiczne, wielkie Muzeum Przyrodoznawstwa z Instytutem Zoologicznym i Instytut Higieniczny. W niedługim czasie, w ciągu kilku dziesięcioleci powstała tak wielka liczba nowych ośrodków, że dzisiaj żadna z dyscyplin eksperymentalnych nie pozostała bez swojej własnej siedziby i niezbędnego sprzętu. Także instytucje medyczne źle na tym nie wyszły, ponieważ państwowe urzędy prześcigały się we wznoszeniu coraz to lepszych szpitali.

W ten sposób, żeby użyć szumnych słów, których to na drugim berlińskim zgromadzenia badaczy przyrody użył jeden z najsławniejszych przedstawicieli nauk fizycznych – nasz niedawno zmarły przyjaciel Siemens – weszliśmy w okres nauk przyrodniczych. Koniecznością jest teraz, by uczony był jednocześnie badaczem, wymagania natomiast wobec nauki wzrosły do tego stopnia, że już zajęcia akademickie postawiły przed sobą zadanie wprowadzenia młodzieży uczącej się nie tylko w metody, ale także w praktykę badawczą. Nie wymaga żadnej większej argumentacji fakt, że ten rodzaj nauki jest użyteczny – każdy obywatel widzi, jakie korzyści państwo i społeczeństwo czerpie z nowych instytucji. Stare słowa Bacona z Verulam[20] ziściły się: *Scientia est potentia*.

Z pewnością jest rzeczą pokrzepiającą, gdy z dzisiejszej perspektywy możemy sobie powiedzieć, że 80 lat wystarczyło, by przekształcić i naukę, i sposób jej wykładania. Także ten, kto tylko odrobinę się do tego przyczynił, może spoglądać na swoją pracę z poczuciem zadowolenia. Byłoby jednak głupotą sądzić, że kończymy już badania i że jesteśmy bezpieczni przed nowymi niebezpieczeństwami. Niekiedy nie udało się nawet w pełni przezwyciężyć tych starych. Może tak zwane ścisłe nauki przyrodnicze, czyli fizyka i chemia, zostały zabezpieczone na dłuższy czas, odkąd zamiast mnogości sił naturalnych dostrzegliśmy, że stanowi ona jedność. Każda jednak grupa dyscyplin, którym zarzuca się uznanie życia i jego tajemnic za swoją własność, czyli choćby cała biologia, nie jest w pełni bezpieczna i od dawien dawna mistycyzm sprowadza na nie katastrofę.

Długo trwało, nim uznano życie za coś niezwykłego. Początki rozsądnych jego obserwacji ulokować można niewiele dalej niż dwa stulecia wcześniej. I przez te dwa stulecia ich trzy czwarte były wykorzystane na to, by odrzucić naukę o sile życiowej jako szczególnej *δύναμις* o naturze mniej lub bardziej duchowej. Dopiero wtedy dowiedzieliśmy się, że życie jest aktywnością komórkową i od tego momentu dostrzegamy i możemy doświadczalnie udowodnić, że istota życia znajduje się w komórkach – jest to wiedza, którą świat zawdzięcza głównie naszemu Johannowi Müllerowi i jego szkole – nikt już więcej nie mówi o sile witalnej. Jednak pytanie na temat istoty życia nie zostało dzięki temu zupełnie rozwiązane, tak jak pytanie na temat istoty ludzkiego umysłu nie zostało rozwiązane poprzez fakt, że aktywność umysłowa związana jest z substancją nerwową [*Nervensubstanz*]. Pytania te tak długo pozostaną otwarte, jak długo nie będą zamknięte bramy mistycyzmu.

W związku z tym nic nie jest bardziej pouczające niż rozmowy, które od 1812 r. toczyły się na temat wprowadzenia profesury ze zwierzęcego magnetyzmu na Wydziale Medycznym. Gdy spora grupa petentów, wśród których znajdowali się także rozsądni lekarze, domagała się utworzenia takiego stanowiska, minister stanu von Schuckmann wyjaśnił bez pardonu, na tyle grzecznie, na ile to było możliwe, że nawet jeśli objawione zostałoby mu to we śnie, to nie mógłby zgodzić się na powołanie specjalisty w sztuce, którą on, wierny zdrowemu rozsądkowi, uważa za kuglarstwo. Także Wydział Medyczny wraz z oddziałami medycznymi były temu przeciwne. Jednak kilka lat później kanclerz von Hardenberg wyraził palące życzenie, by awansować obydwu głównych propagatorów zwierzęcego magnetyzmu, Wolfarta i Koreffa; dziwnym sposobem zgodził się z tym także Wilhelm von Humboldt. Ostatecznie doszło do tego, że przez Królewską Radę Gabinetową obydwu mężczyzn ogłoszono profesorami zwyczajnymi. Odbyło się to między rokiem 1816 a 1817.

20. Roger Bacon (1214–1292), angielski franciszkanin, filozof, wizjoner i wynalazca.

Na miejsce zwierzęcego magnetyzmu współcześnie wkroczył spirytyzm, a hipnotyzm poczynił już silne starania, by go wyprzedzić i uzyskać status cenionej nauki. Jest to wojna podobna do tej, która toczyła się o homeopatię. Czy uda się nauce odsunąć od siebie niebezpieczeństwo i czy rząd będzie wystarczająco silny, by pozostawić wolnymi szlaki nauki?

Nasze czasy, które wedle waszego naukowego przeczucia są już bezpieczne i cieszące się zwycięstwem, nie dostrzegają, jak wcześniej, siły ruchów mistycznych, które zostały zaszczepione w ducha narodu przez pojedynczych wagabundów. Stoi on [naród] też bezradnie przed zagadką antysemityzmu, o którym nie wiadomo, co właściwie tutaj robi w czasach równości wobec prawa, i który mimo to, a może właśnie dlatego, działa fascynująco na wykształconą młodzież. Póki co nie postulowano utworzenia profesury z antysemityzmu, choć mówi się, że istnieją już antysemiccy profesorowie. Kto zna historię filozofii przyrody w jej radykalnych odnogach, nie będzie zszokowany takim zjawiskiem. Duch ludzki jest zwyczajnie za bardzo skłonny do opuszczania mozolnej drogi regularnego rozumowania i zatapiania się w wydumanym wizjonerstwie. Ochroni przed tym, by powiedzieć za Schuckmannem, zdrowy rozsądek, a kto za sprawą błędów w wychowaniu go zatracił, może uratować się jedynie poprzez przyzwyczajenie się do *stricte* empirycznej pracy. Trzeba po prostu nauczyć się i przyzwyczaić do odróżniania niewiadomego i wiadomego, jednak nie na odwrót – nie można wybrać na punkt wyjścia do fantastycznego wnioskowania czegoś zaciemnionego i nieznanego, niejako jakby było to jakąś nową prawdą. Nauki przyrodnicze przeprowadziły swój zwycięski pochód jedynie dlatego, że wiernie stosując się do opartej na faktach wiedzy, wkraczały coraz dalej w ciemne, niezbadane obszary [nauki]; prócz tego zawsze najpierw starały się odnaleźć w nowych zjawiskach poznane już prawidła: w ten sposób to, co nowe łączyło się z tym, co już poznaliśmy. Kto w każdym wyjątku stara się odnaleźć nową regułę, ten niewiele jest lepszy od tego, kto w każdym wyjątku dostrzega cud.

Tak samo jak na płaszczyźnie intelektualnej jest na płaszczyźnie moralnej. Pociąg do tego, by czynić dobro i działać sprawiedliwie, opiera się na poczuciu wewnętrznej satysfakcji, którą odczuwamy, gdy popełniamy czyn, który zgodny jest z naturą, rozsądkiem i obowiązkami człowieka. Satysfakcja ta staje się tym większa, gdy stoi ona w opozycji wobec własnych żądz, osobistych interesów i troski o materialną korzyść. Czy potrzeba do tego jakiejś konkretnej religii czy autorytatywnego nakazu [*zwingende Verpflichtung*]? Czy nie istnieje absolutyzm moralny, który naturalnie skłaniałby nas do bycia prawymi i do szlachetnego działania? Czy kategoryczny imperatyw Kanta był niczym więcej, jak tylko filozoficzną formułką? Oczywiście istnieje przygotowanie moralne, właściwy obyczaj, który wprowadza nawyk prawego działania i unikania nieprawości, jednak w rzeczywistości żadne wychowanie nie jest w stanie wytworzyć moralnego pociągu tam, gdzie go nie ma. Dlatego nasze akademickie wychowanie zapewnia studiującemu ogrom osobistej wolności, z jednoczesną pełną odpowiedzialnością za własne czyny, co pozwala mu na rozwijanie się w niezależny od czegokolwiek sposób. Nie ma on obowiązków wobec określonej religii; nie otrzymał kodeksu etycznego, który został stworzony wyłącznie dla niego. Oczekujemy od niego teraz tego samego, co kiedyś, czyli wolnomyślicielskiego kształcenia się i kreowania zależnej wyłącznie od niego samego szczerej i wspaniałej osobowości. Oby cel ten przyświecał wszystkim, którzy do nas przychodzą, i oby przez wielu był on osiągnięty! Wtedy nadzieja, którą przepełniony był król Fryderyk Wilhelm III, który zakładał i dbał o ten Uniwersytet, zrealizuje się.

PIŚMIENNICTWO

1. *Salmonowicz S.*: Prusy: dzieje państwa i społeczeństwa. Książka i Wiedza, Warszawa 1998.
2. *Bubner R.*: Geschichte der Philosophie in Text und Darstellung. Philipp Reclam Jun., Stuttgart 1978.
3. *Virchow R.*: Die Gründung der Berliner Universität und der Uebergang aus dem philosophischen in das naturwissenschaftliche Zeitalter. Becker, Berlin 1893, http://edoc.hu-berlin.de/ebind/hdok/H24_Virchow/XML/index.xml?part=page&page=1&resolution=low (13.02.2015).